Nr. 44 — We Lwowie — Środa 14 Lutego 1900. — Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VÖGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarie Lessner Wollzeise 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Trzecia wyprawa Bullera.

Lwów 13 lutego.

Berlińska *Post* podała pierwszą, jak powiada, wierną mapę pola operacyj Bullera i stanowisk obu armij. Armia boerska dzieli się na trzy grupy: jedna osacza Ladysmith i stoi na straży przełęczy do Transvaalu — druga pod wodzą Burgher-Schalcka stoi półkolem między Spionskopem (prawe skrzydło) a Dornkloofem (lewe skrzydło) naprzeciw armii Bullera — trzecia pod wodzą Meyera stoi w Colenso i dalej na wschód.

Celem pierwszej wyprawy Bullera d. 15 grudnia było Colenso i został srodze pobity, straciwszy nawet dwanaście całych dział marynarskich. Celem drugiej wyprawy było prawe skrzydło Burghera pod Spionskopem i znowu się d. 24 do 28 stycznia arcysmutnie dla Anglików skończyło. Ani przez Colenso, ani przez Spionskop niepodobna było dotrzeć do Ladysmithu, zaczem Buller, pewnie w porozumieniu z Robertsem postanowił uderzyć wprost na centrum Burghera, którędy prawie o półtora mili naszej krótsza droga do Ladysmithu. Znakomity wojskowy sprawozdawca *Posta* taki daje pogląd na operacye z pierwszych dwóch dni, kiedy jeszcze nie nadeszła była wiadomość o ponownym odwrocie Bullera:

Milczące długi czas angielskie ministerstwo wojny uwiadomiło dnia 8 lutego, że Buller ponownie przekroczywszy d. 4 i 5 Tugelę „ciągnie na Ladysmith“. Z tego zdawało się że wyprawa Bullera całkowicie się udała i Ladysmith wkrótce zostanie oswobodzony. Ale przeglądając na mapie sytuacyę, jaka się wedle dalszych wiadomości wytworzyła, dostrzegamy wynik znacznie odmienny. Okazuje się, że część armii Bullera przekroczyła wprawdzie — na prawo od pobojowiska z d. 24 do 28 stycznia — Tugelę, że Anglicy zajęli zrazu kilka wzgórz na skraju wysoczyzny między Tugelą a Ladysmithem się ciągnącej, ale ruch ofenzywny ostatecznie zastanowiony został.

W poniedziałek dnia 5 lutego wykonali Anglicy pozorny atak w centrum stanowisk, mianowicie trzy bataliony 11 dywizyi jenerała Wynne wyruszyły z sześcioma bateryami ku Brakfonteinowi (wzgórze oszańcowane i obsadzone przez Boerów). O godz. 11 rozpoczęli Boerzy ogień z dział i bili granatami w piechotę angielską, która się w godzinę potem cofnęła. Tymczasem inna kolumna angielska, wysunęła się ze swego biwaku pod wzgórzami Alice (blisko Spearsmansfarmy, głównej kwatery Bullera) na najskrajniejsze prawe skrzydło angielskie (brygada Lyttletona) i potężnie zaatakowała Boerów. Pionierzy angielscy wybudowali raźnie most łyżwowy, podczas gdy kilka dział ustawionych między drzewami na Zwartskopie (góra zasłaniająca Spearmansfarmę) stanowiska Boerów stale ostrzeliwało, poczem piechota angielska ruszyła i Boerów całkowicie zaskoczyła. Około godz. 4 po południu zajęli Anglicy drugą górę Kranzkloof, która jest wydłużeniem łańcucha Brakfonteinu.

D. 6 lutego rano poczęli Anglicy dalej ostrzeliwać stanowiska Boerów. Główny atak na prawem skrzydle podjęła brygada Lyttletona i przebywszy Tugelę po moście łyżwowym, zaatakowała najdalej na południe położoną górę. Boerzy, ustawiwszy artyleryę na górze Doornkloof (z prawej flanki Lyttletona) ostrzeliwali Anglików, nie dozwalając im posuwać się naprzód, Anglicy biwakowali przeto na miejscu, w którem stali. Według innej wersyi, Boerzy bili granatami z wielkiej odległości, a trudno było rozpoznać stanowiska ich artyleryi. Popołudniu Boerzy silnie zaatakowali północną stronę zajętej przez Lyttletona góry i zrazu im się powodziło, ale Anglicy otrzymawszy posiłki, znowu bagnetem górę opanowali.

„Położenie — kończy sprawozdawca — jest takie, że Anglicy z częścią swojej armii, może przeważną, stoją na północ Tugeli, skąd — aby dostać się do Ladysmithu, a względnie do osaczającej go armii Boerów — muszą wprost frontem przebijać się przez pozycye Boerów, będąc zagrożeni na lewem skrzydle przez stanowiska Boerów pod Spionskopem a na prawem pod Colensem. To jest „pochód na Ladysmith!“

Położenie iście fatalne. Wnet rozeszła się wiadomość o odwrocie Bullera nazad za Tugelę; ministerstwo wojny oświadczyło, że nie ma o tem wiadomości, owszem d. 8 ogłosiło wspomniany powyżej telegram, że Buller „ciągnie na Ladysmith“. Tymczasem d. 7 bm. już Buller się cofał i zagrożona bombami „Wielkiego Toma“ główna kwatera Bullera, została z Spearmansfarmy cofnięta o kilkanaście kilometrów w tył do Springsfieldu, skąd też datuje się telegram „Biura Reutera“ z d. 11 bm. który tu dla całości powtarzamy:

„Pozycya wojsk angielskich na północ od Tugeli nie była możliwą do utrzymania. Wojska posiłkowe, wysłane za rzekę, wyruszyły wprost na łańcuch rowów strzeleckich, ale wskutek silnej pozycyi nieprzyjaciela na wzgórzach ciągnących się na lewo od Brakfonteinu, niepodobieństwem było posuwać się naprzód bez narażenia się bezużytecznie na wielkie straty w ludziach. Nieprzyjaciel ostrzeliwał nieustannie wojska angielskie. Kilka pocisków „Wielkiego Toma“ padło w kolumnę transportową, cztery eksplodowały na Zwartskopie. Mimo to nieprzyjaciel nie mógł dosięgnąć dział angielskich tam ustawionych. Kanonada była straszna. Cała artylerya angielska pracowała, nie mogła jednak zmusić do milczenia „Wielkiego Toma“ i innych dział nieprzyjaciela. Boerzy strzelali nieustannie z dział Nordenfeldta na piechotę angielską. We środę popołudniu postanowił jenerał angielski nie forsować dalej marszu ku północy. Kolumna transportowa rozpoczęła odwrót. W nocy opuściła piechota wzgórza Vaalkrantzu. Przewaga nieprzyjacielskiego ognia działowego czyniła marsz naprzód niemożliwym.“

Wczoraj nadeszła do Londynu wiadomość, że jenerał Joubert w 6.000 wojska przygotowuje oskrzydlenie Bullera. Wieść ta wywołała popłoch w Londynie, bo dotychczas Boerzy, pobiwszy nawet okrutnie Anglików, nie następywali, ale siedzieli za swemi okopami, a w Berlinie otrzymano już nawet wiadomość, że dlatego Buller z pośpiechem cofa się ku Eastcourtu, a że w Ladysmisie kończą się już zapasy żywności, wojsko zdemoralizowane, siła operu złamaną.

Prywatne telegramy, nadeszłe do Londynu i Brukseli, donoszą, że Boerzy wzięli Bullerowi ośm najcięższych dział z sześcioma jeszczykami, że trzy bataliony angielskie dostały się do niewoli, że jeden batalion, gdy Boerzy uderzyli pod Vaalkrantzem, rozsypał się w popłochu i oficerom zaledwo udało się garstkę ludzi swoich zebrać.

Buller może zupełnie się cofnie z nad Tugeli, aby wziąść udział w zamierzonej przez Robertsa walnej wyprawie na Oranię.

Sprawozdanie poselskie.

Tarnopol 12 lutego.

(I) Dziś popołudniu odbył się tu sejmik relacyjny, zwołany przez posłów sejmowych pp. Jana Viviena i Eustachego Zagórskiego, jako też przez posła do parlamentu p. Michała Garapicha.

Przemówienie tego ostatn[illegible] obecnej sytuacyi wewnętr[illegible] zaczynamy. Poseł Michał Garapich w ten sposób rzecz przedstawił:

Trzy lata niebawem minie od chwili, w której panowie powierzyliście mi swój mandat do rady państwa. Czas ten, jak panom wiadomo, przeszedł bez pożytecznej pracy, bez dodatnich rezultatów a zapełniony był burzą, której ostatnie grzmoty dotąd nie ucichły. Mylnem byłoby zdanie, że burza ta wywołaną została rozporządzeniami językowemi, wydanymi przez hr. Badeniego; przyczyny jej były rozmaite i różnorodnej natury. Nietylko z nowych wyborów, pierwszych po wprowadzeniu w życie kuryi V przybyły do izby poselskiej żywioły polityczne nowe, pod świeżem wrażeniem gorącej i zaciętej walki wyborczej, ale równocześnie znalazła się ta izba wobec wielkiego do spełnienia zadania t. j. potrzeby przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej. Chwila ta powtarzająca się, jak ciężki paroksyzm gorączki w organizmie austro-węgierskiej monarchii co lat dziesięć daje sposobność wszystkim stronnictwom radykalnym do zaciętej walki, przeciw każdemu u steru stojącemu rządowi, do wytaczania swoich najdalej idących postulatów i do usiłowania zdobycia korzyści w innej porze dla nich niedostępnej.

W takiej to gorączkowej chwili hr. Badeni wydał rozporządzenia językowe dla Czech, następnie dla Morawy a niemi dał stronnictwom nieprzyjaźnym jego polityce pretekst do najzaciętszej walki. Przy rozpoczęciu tej walki, pierwsze cięgi padły na Koło polskie stronnictwo najbliższe naturalnym rzeczy porządkiem rządowi hr. Badeniego. Objawy głębokiej nienawiści dla naszej delegacyi i dla naszego narodu, padły z ust przewódców różnych frakcyj opozycyjnych — można było się obawiać, że Koło polskie postradać może dawne swoje w parlamencie wiedeńskim znaczenie.

Wśród tej elektrycznością przesiąkniętej atmosfery, wśród tego zamętu, skrystalizował się związek stronnictw prawicy, który tworząc stałą większość, odrazu zmienił położenie. Istota związku tego panom jest znana. Opinia kraju, zgodnie jak rzadko kiedy związkowi temu przyklasnęła a Koło polskie na wniosek swego przewodniczącego, jednogłośnie go zatwierdziło. Był on przez lat trzy osią naszej polityki a choć nie przypuszczam, żeby w tem gronie miał przeciwników, albo był źle rozumianym, jednak wobec głosów prasy, które w późniejszym rozwoju fałszywie istotę i znaczenie jego przedstawiały, uważam za swój obowiązek dziś skreślić panom charakterystykę tego związku oraz względów, które Koło polskie do zawarcia go i podtrzymania skłoniło.

Mylnem byłoby zupełnie przypisywać związkowi prawicy cechę rasowo-słowiańską, choćby już dla tego, że należy do niego po[illegible] stronnictwo [illegible]to niemieckie i ze prawica niejednokrotnie objawiła ochotę i dobrą wolę uzupełnienia się żywiołami niemieckimi, któreby do jej programu przyłączyć się chciały. Węzłem prawicy związały się stronnictwa, które od zarania konstytucyjnego życia w Austryi, w jednym stały szeregu, mają zatem 50-letnią tradycyę historycznej wspólności już od czasów sejmów w Kromieryżu. Gdy następnie posłowie narodu czeskiego odmówili udziału w obradach parlamentu, Polacy znajdywali poparcie u posłów z Tyrolu, których następcą jest dzisiejsze stronnictwo katolicko-niemieckie, w skład prawicy wchodzące.

Gdy później czescy posłowie opuścili politykę bierną, powstała większość za rządów hr. Taaffego, która przedstawia najświetniejszą kartę naszych parlamentarnych dziejów, a która i dla państwa i dla kraju wielkie, poważne położyła zasługi. Gdy posłów staroczeskich zastąpili młodoczesi, tradycyjna ta wspólność na czas jakiś przerwaną została — są to czasy niezbyt szczęśliwej pamięci koalicyi.

A nawet w owym czasie, gdy sprzymierzeni z nami Niemcy głosowali przeciw przedłożeniom indemnizacyjnym, tej dla nas pierwszorzędnego znaczenia sprawie, posłowie czescy głosowali z nami, oni też umożliwili uchwalenie ordynacyi imienia Czartoryskich, uważając ją, za sprawę narodowo polską.

Te stronnictwa mające wspólne historyczne tradycye, łączyły prócz tego wspólne cele i wspólne dążenia. Wyraz swój znalazły one w projekcie adresu do korony uchwalonym przez większość komisyi adresowej a opracowanym przez Wojciecha Dzieduszyckiego. Adres ten umiarkowany w tonie i treści a będący wspólnym programem całej prawicy, w całej pełni daje wyraz tym zapatrywaniom, które reprezentowało Koło polskie: z jednej strony dbałość o wszystko, co stanowi istotną potrzebę monarchii, co potrzebne jest dla potęgi i znaczenia tego państwa, w którem znaleźliśmy spokojny dach dla jednego odłamu naszego narodu — z drugiej strony, licząc się z właściwościami monarchii, złożonej z królestw i krajów o zupełnie odrębnych cechach, właściwościach i potrzebach, dążenie do rozszerzenia atrybucyi sejmów i rozszerzenia autonomii poszczególnych krajów koronnych.

Porównując dwa projekty adresu wówczas przez stronnictwa opozycyjne jako projekt mniejszości wniesione, natychmiast przekonać się można, że z tamtemi stronnictwami prawie nic nas nie łączy a przeciwnie znajdujemy w ich dążeniach wyraźną antitezę naszych celów.

Adres hr. Dzieduszyckiego stał się wspólnym sztandarem stronnictw prawicy, które po za tem, zatrzymały swoją autonomię co do innych postulatów, zobowiązując się udzielać sobie wzajemnie swoich uchwał, oczywiście w tym celu, ażeby gdzie możliwe popierać się wzajemnie a gdzieby okazały się sprzeczności, je łagodzić.

Nasi sprzymierzeńcy niejednokrotnie dawali dowody swej względności, np. głosowanie klubu młodoczeskiego za stanem wyjątkowym w Galicyi, które Koło polskie uważało jako niezbędne dla poparcia działalności namiestnika, sympatycznego Kołu polskiemu a niedawno z łona jego wyszłego, było ze strony czeskiej dowodem wielkiej abnegacyi, wobec niedawnej walki jego przeciw stanowi wyjątkowemu w Czechach.

W związku prawicy głosowaliśmy przeciw oskarżeniu ministerstwa hr. Badeniego, wniesionemu przez lewicę z powodu zaprowadzenia rozporządzeń językowych; głosowaliśmy dlatego, że wobec może nie zupełnie jasno w konstytucyi określonej kompetencyi rządu do wydawania takich rozporządzeń, kilkudziesięcioletnia praktyka wykonywana przez ministerstwa lewicy, nie-

---

10

ROZBITEK.

Szkic z życia wiejskiego

przez

MIECZYSŁAWA PINIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ta ostatnia przymówka rozdrażniła Krockiewicza do najwyższego stopnia, zwłaszcza, iż fatalnym zbiegiem okoliczności, obaj byli w niezupełnie normalnym stanie; jeden był podniecony sutym obiadem imieninowym i odnośnymi toastami, drugi korzystając z rzadkiej sposobności powrócił z miasteczka również nieco zamroczony. Wymiana słów przybrała charakter bardzo ostry, tak dalece ostry, iż chcąc ochronić czytelnika od zbyt silnych wzruszeń nerwowych, dyalog ten w opowiadaniu milczeniem pomijamy.

Jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem rzecz się oparła o najwyższą w tym wypadku instancyę, to jest o osobę, względnie o uszy młodego hrabiego Kotuliockiego. Dystyngowany dziedzic Międzylesia spożywszy arystokratycznym zwyczajem obiad swój około godziny siódmej wieczorem, znajdował się właśnie w *fumoirse* a zmęczony rannemi „galopami“ spoczywał wygodnie rozciągnięty na szezlongu, przerzucając kartki jakiegoś sportowego dziennika. Od czasu do czasu popijał kroplami koniak, puszczał kłęby wonnego dymu lub też na przemiany poziewał.

Siestę tę przerwał mu najniespodziewaniej pan dyrektor Krockiewicz, wpadając do saloniku jak petarda i to z pominięciem ceremoniału anonsowania się.

Od tej godziny — panie hrabio — albo ja, albo on — i tu rozpoczął pan dyrektor w najwyższem rozdrażnieniu opowiadać szczegóły awantury z Chomiakowskim, mięszając bezładnie wszystkie poszczególne tejże momenty. Była tam wzmianka i o komorniku, który pasyansa ciągnął i o ekspedytorze, który się w pocztmistrzyni na zabój kocha, nawet coś nieco o kuzynce księdza proboszcza —tylko o jałówkach, które padły, pan dyrektor w nawale myśli zapomniał. Hrabia siedział ciągle nieruchomo z rozchylonemi ustami i czas dłuższy nie rozumiał nic zgoła. Znak życia dał dopiero wtedy, gdy cygaro, które w lewem ręku trzymał, dopalać się poczęło, przyczem niedopałek hawański przypiekł mu trochę palce, a spory odłam popiołu rozsypał się po szerokim smockingu i innych częściach toalety.

— Ależ dobrze—dobrze panie „digektorze“, zgadzam się na wszystko, proszę sobie robić, co się panu podoba — mówił hrabia — strzepując z największą uwagą popiół z różnych fałdów ubrania swego.

Dyrektor wyszedł, a młody dziedzic mruczał półgłosem *Mon Dieu quel ennuis — quel ennuis* i strzepywał dalej popiół już teraz chusteczką z żółtych eleganckich trzewików, ba nawet przegiąwszy się wstecz, badał czy na obcasach nie ma jakiego zanieczyszczenia.

Minęła chwilka zaledwie, gdy wspaniały, wygolony służący zameldował ekonoma Chomiakowskiego, ten drugi zaś nie znając jak się zdaje dokładnie przepisów etykiety w ślad za służącym sam do saloniku się wcisnął.

— Czego chce? — pytał hrabia ostrym pozytywnym głosem — on jest awanturnik i pan direktor już zrobi z nim porządek.

— Jaśnie panie — rozpoczął bełkotać Chomiakowski głosem, w którym brzmiała tłumiona złość, żal, smutek, onieśmielenie i niewiem jakie jeszcze inne uczucia — jaśnie panie — powtarzał, rozstawiwszy szeroko nogi i kołysząc się na nich, jakby wytrzymałości posadzki próbował, przyczem zacierał grube ręce — ja tak pracuję, tak haruję od świtu do nocy a pan dyrektor mię jak psa wypędza — ja nie pastuch przecież, ja Bogu dzięki ekonom, ja nie winien, że Walenty niedołęga, ja już nieraz mówił — mnie żona głowę urwie, ja mam dzieci jaśnie panie, sześćdziesiąt pięć lat bez dachu nad głową, bez kawałka chleba, bez jutra... ja uczciwie całe życie pracowałem, może nawet poświadczyć nieboszczka pani Urzycka. Bywało nieboszczka powiada do mnie raz, nie dwa, ale i sto razy, powiada, nie ma to, powiada, jak mój Chomiakowski, gdzie tylko trzeba, powiada, w mig, w duch skoczy, zarządzi — powiada nieboszczka...

I wydawało się, że temu powoływaniu się na nieboszczkę nigdy końca nie będzie. Młody dziedzic Międzylesia nie bardzo wiedział, jak wybrnąć z tej całej a[illegible]kery. Był w ogólności dobrym człowiekiem i żal mu było po troszę tego starca, a z drugiej strony śmiać mu się chciało z niezgrabnych i tem samem komicznych ruchów Chomiakowskiego.

Przedewszystkiem jednak nie mile go uderzała ostra a obca mu woń krowiarni, którą ekonom przyniósł z sobą i przytłumił nią wszelkie opoponaxy i millefleury jego saloniku.

Skończyło się na tem iż dla rychłego pozbycia się tej uciążliwej wizyty rzucił mu odczepnego coś w tem rodzaju, że „jakoś to będzie“ — a oswobodziwszy się od ekonoma, powrócił do przerwanej lektury. „Bonvivent, Rio-Tinto, Tippu-Tipp“ mruczał półgłosem, przerzucając kartki „Sportu“, zaś wspaniały kamerdyner pogardliwie nosem pociągając, rozpylał jakieś wonne rozczyny po całem pomieszkaniu.

Tak się skończyła owa audyencya — skończył się ów pamiętny dzień a stary Chomiakowski znalazł się sam na dworze wśród pięknej, jak marzenie, gwiaździstej nocy letniej. I w tych warunkach, po przejściach co tylko doznanych, dziwne jakieś, prawie obce czy może już tak dawno zastygłe i zamarłe uczucia poczęły miotać duszą tego człowieka.

Nieraz już w swoim życiu tracił posady, nieraz w poszukiwaniu za nowem zajęciem ostatni grosz przejadł lub niesumienni stręczyciele wyłudzili, głodnym już nawet bywał już nieraz w życiu i zimno mu bywało a przecież znosił te ciężkie koleje życia mężnie i obcemi mu były te ponure myśli, które go teraz nawiedziły. Może dlatego że młodym i silnym czuł się jeszcze wówczas — a dzisiaj było inaczej. Jakiś żal okropny, żal do świata, do ludzi, nawet żal do Boga targał sercem jego.

Dlaczego takie straszne niesprawiedliwości dzieją się na tym „Bożym“ świecie. Dlaczego takie dostatki i bogactwa ponad wszelką możliwą potrzebę są udziałem jednostek lub poszczególnych rodzin, jednych wybrańców losu a tak odmienne, tak nędzne koleje życia jemu przeznaczone. W chorobliwie rozbujałej swej fantazyi, ów pokój dziedzica, skąd dopiero co wyszedł wydał mu się zbiorem nieobliczalnych bogactw, ostatnim wyrazem zbytku i przepychu, ów dostatni objad u swego przełożonego czemś nieuczciwem, czemś podłem i zdawało mu się, że to jemu wprost i wyłącznie tylko jemu coś przemocą wydarto, praw jego ludzkich go pozbawiono, a to w tym celu, aby inni dostatniej i bujniej używać mogli.

Począł żałować, że nie kradł w życiu, że nie rozbijał, aż wreszcie straciwszy doszczętnie równowagę umysłu swego, począł bluźnić Bogu w najwstrętniejszych słowach. I ten stary człowiek, stojąc sam jeden pod bezdennem, bezbrzeżnem sklepieniem wspaniałego gwiaździstego nieba, ręką w pięść zaciśniętą i do góry wzniesioną, wygrażał Bogu i miotał przekleństwa na wszechświat cały, on marny robak ziemski.

(C. d. n.)

Kapelusze najnowszych fasonów, krawaty, koszule, parasole poleca Magazyn nowości E. Machayskiego
Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

wątpliwie tego prawa dowodziła. Głosowaliśmy dlatego także, że walcząc o rozporządzenia językowe czeskie, walczyliśmy równocześnie o prawność owych rozporządzeń, któremi prerogatywy języka polskiego w naszym kraju nadane zostały. Stronnictwa lewicy w tej walce straciły zupełnie miarę, zahypnotyzowane terroryzmem Schönerera i Wolfa, chwyciły się niebezpiecznej a obosiecznej broni obstrukcyi a gdy i ta nie wystarczała, czynów gwałtownych i brutalnych, które popełnione po za obrębem izby poselskiej pod §§ kodeksu karnego kwalifikowaćby się musiały. Wśród tych walk upadł gabinet hr. Badeniego a po nim, nie otrzymawszy nawet sposobności przedstawienia się parlamentowi, gabinet br. Gautscha.

Po nim ujął ster rządu hr. Thun. Wobec gabinetu tego męża stanu zajęła prawica a z nią Koło polskie stanowisko życzliwe, jakkolwiek nie wszyscy członkowie jego swojemi wyobrażeniami odpowiadali naszym poglądom.

Program przez hr. Thuna ogłoszony, był w tak licznych ustępach prawie równobrzmiący z adresem, parę miesięcy przed tem uchwalonym przez sejm galicyjski, jak to stwierdził w swem przemówieniu prezes Koła Polskiego, że oczywistem było, iż Koło Polskie w nadziei, że czyny temu programowi odpowiadać będą, temu rządowi poparcia swego odmówić nie mogło. Hr. Thun przez cały ciąg swych rządów okazywał życzliwość dla naszego kraju i narodu a wystąpienie jego w sprawie wydalania z Prus naszych rodaków niemniej też rycerskie jego wystąpienie w obronie polskiej szlachty, należy we wdzięcznej zachować pamięci. Wszechwładna obstrukcya nie dozwoliła hr. Thunowi wykonać swego programu. Sądzić należy, że hr. Thun nosił się z projektem jej zwalczenia, przypuszczam, że może zapomocą drugiego czynnika konstytucyjnego tj. izby wyższej; na każdy jednak sposób z wykonaniem tego projektu zbyt długo zwlekał, to też zmuszony był, odroczywszy izbę, posługiwać się w szerokiej mierze § 14 konstytucyi.

Koło polskie przed opuszczeniem Wiednia dało wyraz swemu zapatrywaniu, iż dłuższe zastosowanie § 14 uważa za nieodpowiednie, za sprzeczne z duchem konstytucyi, poczytując za szkodliwe, aby nami rządzono bez nas, pod wpływem wszechwładnej wówczas biurokracyi, nie zawsze niestety dla naszego kraju dobrze usposobionej a nie znającej dobrze jego potrzeb i właściwości. Mimo to głosowało Koło Polskie później przeciw postawieniu rządów hr. Thuna w stan oskarżenia za używanie § 14, wychodząc z tego założenia, iż rząd działał pod przymusem, aby uniknąć przeniesienia w całą administracyę owego chaosu i bezładu, które obstrukcya wprowadziła do izby.

Rząd hr. Thuna runął. Zbyt długo byłoby się rozwodzić, dlaczego się tak stało i dlaczego wówczas się to właśnie stało. Sprzymierzyły się tu najrozmaitsze prądy, wpływy i fakty.

Przewodnictwo nowego gabinetu otrzymał hr. Clary. W obec tego gabinetu oświadczyło Koło przez usta swego prezesa zupełny brak zaufania a to nietylko dla tego, że znosząc bez żadnej kompenzaty rozporządzenia językowe czeskie, dał policzek stronnictwom czeskim, ściśle z nami sprzymierzonym a które przez długie miesiące z narażeniem własnej popularności walczyły, aby zaspokoić niezbędne potrzeby państwa, ale również i z tej przyczyny, że programowa deklaracya rządu owiana była owym, jak się wyraził prezes Koła, mroźnym centralistycznym wichrem, tak nam dobrze znanym z czasów rządów lewicy. Rządy hr. Clarego trwały bardzo krótko a zarodek śmierci miały od samego początku, gdyż zarzekając się rządzenia § 14 a zatem chcąc rządzić parlamentarnie, opierać się pragnął na mniejszości i to na mniejszości, która tylokrotnie dowiodła swej nieudolności do sprawowania rządów, arogując sobie prawa partyi państwowej a nie chcąc przyjąć na siebie jej obowiązków. Stosując się we wszystkiem do komendy lewicy a to nawet aż co do najdrobniejszych szczegółów a oprócz tego sięgając aspiracyami poza właściwie sobie zakreślony ścisły program a to wbrew zapatrywaniom niektórych członków tego gabinetu, niezręcznem postępywaniem wywołał obstrukcyę czeską.

Koło Polskie z ubolewaniem widziało, że błędy popełnione przez hr. Clarego popchnęły klub młodoczeski w obstrukcyę, która jest negacyą zasady parlamentarnej, a przypomina *liberum veto*, jedną z najnieszczęśliwszych wspomnień naszego narodowego życia, to też nie towarzyszyło Czechom w obstrukcyi. Przeciw wnioskom obstrukcyjnym głosowało, pragnąc zgodnie ze swem tradycyjnem stanowiskiem umożliwić konstytucyjne załatwienie wielkich potrzeb państwowych, nie mniej przeto dążyło do tego, ażeby nie zrywa nici, łączących nas z posłami narodu czeskiego, upatrując w dotychczasowym związku prawicy podstawę do rozwoju naszych żądań i potrzeb. Tym zapatrywaniom dało Koło wyraz w swej uchwale z dnia 17 grudnia 1899.

Wkrótce potem, gdy podjęte za pośrednictwem Koła wezwanie jednego z klubów lewicy do rokowania o porozumienie w sprawie językowej, głównie z powodu doktrynerskiego stanowiska Niemców rozbiło się zupełnie i gdy obstrukcya czeska przeniosła się z izby do komisyi budżetowej i ugodowej, gabinet hr. Clarego runął, a 16 sesya rady państwa odroczoną została.

Wśród walk tych nieustających, które zapełniły 12, 13, 14, 15 sesyę i pierwszy segment 16 sesyi rady państwa, z natury rzeczy wynika, że tak, jak *inter arma silent musae*, tak wśród tych zaciętych walk, nie wiele mogło być mowy o pożytecznej działalności. Liczne wnioski, wnoszone przez Koło Polskie lub przez pojedyńczych jego członków, wnioski dążące w znacznej mierze do urzeczywistnienia postulatów sejmu krajowego, musiały ustępować nagłym wnioskom obstrukcyjnym, imiennym głosowaniom i obradom nad lekkomyślnie rzucanemi oskarżeniami ministrów.

Walce tej przeszkodzić nie leżało w mocy Koła Polskiego — mimo to Koło Polskie nie spuszczało i nie spuszcza z oka postulatów krajowych, rzeczywistych potrzeb jego. Istnieje w łonie Koła komisya, tak zwana inicyatywy, której zadaniem jest przygotowywać wnioski sejmowe dla wniesienia ich do izby i urzeczywistnienia.

Pozwólcie panowie, że przy tej sposobności będę usiłował sprostować zarzut nieraz Kołu czyniony, że zaniedbuje ekonomiczne potrzeby i interesa kraju, bawiąc się w wielką politykę.

Otóż raczcie panowie wziąć na uwagę, że na to, aby wywalczyć jakiekolwiek żądania ekonomiczne, wobec tego, że ekonomiczne interesy Galicyi stoją często w sprzeczności z interesami innych krajów, niezbędną jest rzeczą posiadać wielki wpływ polityczny, że więc usiłowania w jednym i drugim kierunku ustawać nie mogą, *illud faciendum et hoc non omittendum*.

Szereg ustaw, które mimo wszelkich przeszkód i obstrukcyj, jednak prowadzone zostały, jest bardzo nieliczny, prócz kilku ustaw w sprawie zapomóg dla okolic dotkniętych niedostatkiem, traktat z Japonią, ustawa o płacach sług państwowych, zniesienie stempla dziennikarskiego i uwolnienie od podatku rentowego kuponów od listów zastawnych, niektórych zakładów hipotecznych.

Wreszcie muszę tu dotknąć jednej bolesnej sprawy, a mianowicie sprawy posłów narodowości polskiej, którzy do Koła Polskiego nie należą. Nie brakło na usiłowaniach, ażeby doprowadzić do porozumienia z tymi posłami i w przyszłości Koło Polskie będzie zawsze gotowe ułatwić im porozumienie, oczywiście w granicach, któreby nie naruszały uświęconej długim szeregiem lat, zasady solidarności Koła.

Za dni kilka lub kilkanaście podwoje greckiego pałacu na Francensringu znowu otwarte zostaną. Trudno stawiać horoskop temu nowemu okresowi; niewątpliwie jednak, jeżeli przyjdzie do istotnej parlamentarnej pracy, będzie miała izba wiele poważnych spraw do załatwienia.

Jedne natury ekonomicznej, z których przytoczę ustawę o rozdziale kontyngentu wódczanego od dwóch lat prowizorycznie załatwioną, z wielką szkodą dla nowo powstałych gorzelń, inne znowu natury politycznej.

Do jednej i drugiej kategoryi należy zatwierdzenie ugody austro węgierskiej, dotąd prowizorycznie § 14 załatwionej, które to zatwierdzenie jest niezmiernej wagi, jak długo nie nastąpi, nie może być mowy ani o ustaleniu stosunków parlamentarnych ani też o silnych rządach. Treść tej ugody panom wiadoma.

Jak każda umowa obustronna, zawiera ona obustronne ustępstwa. Być może, że w dzisiejszej ugodzią ustępstwa z naszej strony są większe, gdyż rząd austryacki w pertraktacyach z węgierskim nie mógł się opierać, na tak wielkiej i silnej większości parlamentarnej, jak węgierski.

Głównym nabytkiem Węgrów jest utrakwizm w zarządzie banku austro-węgierskiego, tudzież przepisy o przekazywaniu podatków konsumcyjnych — nabytkiem austryackim jest podwyższenie kwoty i jako taki uważano też zniesienie tak zwanego obrotu młynarskiego, co do którego jednak teraz w sferach interesowanych zdanie zmienione. Do szczegółów dla naszego kraju korzystnych niewątpliwie zaliczyć trzeba podwyższenie cła od nafty i podwyższenie kontyngentu wódczanego. Jak już wyżej wspomniałem, leży w interesie monarchii, żeby ugoda stanowczo załatwioną została i zeszła z porządku dziennego.

Jakikolwiekbądź sprawy w przyszłości obrót wezmą — kończył p. Garapich — raczcie panowie wierzyć, że Koło polskie zawsze stać będzie na straży interesów naszego narodu, godności swojej i godności naszego kraju, że nie odstąpi swego tradycyjnego sztandaru, że będzie usilnie starało się o wszystko, co się przyczynia do wielkości potęgi i znaczenia Austryi, tudzież dążyć będzie do spokojnego ale stanowczego rozwoju samorządu krajowego, a mam dość zaufania w rozum stanu — wytrawność i dobrą wiarę mężów, którzy stoją na czele sprzymierzonych z nami stronnictw, ażeby wierzyć, że potrafią zwalczyć zbyt radykalne żywioły, stanowiące miejszość ich klubów i wraz z nami przyłożą rękę do urzeczywistnienia naszych wspólnych celów na korzyść monarchii, na pożytek naszego kraju i narodu.

Powyższe sprawozdanie posła Garapicha wywołało obszerną rozprawę nad stosunkiem koła polskiego do klubu czeskiego zwłaszcza z powodu ostatniej deklaracyi dr. Engla na pierwszem posiedzeniu konferencyi pojednawczej czesko niemieckiej, przyczem objawiła się dość silna krytyka.

Następnie przemawiali posłowie sejmowi Vivien i Zagórski. Przemówienia ich podamy jutro, a dziś zaznaczamy tylko, że wszczęła się nad nimi również szeroka dyskusya, świadcząca o żywem zainteresowaniu się obywatelstwa aktualnemi sprawami krajowemi i o zgodności posłów z wyborcami.

Sejmik cały trwał od godziny trzeciej popołudniu do 8 wieczorem a zakończył się jednogłośnem wotum zaufania, uchwalonem dla wszystkich trzech posłów.

Sprawa teatru w radzie miejskiej.

Lwów 13 lutego.

Wczorajsze poniedziałkowe posiedzenie lwowskiej rady miejskiej było zwołane umyślnie dla zadecydowania kwestyi, czy nowy teatr ma być wydzierżawiony komu, czyteż miasto ma samo zostać dyrektorem swego teatru. Wstępem do obrad nad tą kwestyą były dwie interpelacye natury bardzo prozaicznej. P. Heppe pytał, czy prawda, że dostawa mięsa dla armii, znowu ma być oddaną w „nietubylcze“ ręce i to nawet żydowskie, p. zaś Jonasz domagał się strażnicy policyjnej na Zamarstynowie, a domagał się imieniem tamtejszych mieszkańców, narażonych na ciągłe rozboje, kradzieże i grabieże.

Prezydent Małachowski odpowiedział na obie interpelacye uspakajająco, poczem zabrał głos referent komisyi teatralnej dr. Ciesielski aby omówić w bardzo szczegółowym referacie kwestyę wydzierżawienia nowego teatru.

Wniósł aby wydzierżawić teatr, ale zarazem zastrzec sobie udział w zyskach.

Polemizował z nim dr. Dulęba radząc nie bawić się w żadne spółki, bo one są ryzykowne i nie same tylko zyski lecz i straty przynieść mogą — i czyste tylko wydzierżawienie komuś przedsiębiorstwa teatralnego za oznaczonym z góry czynszem. Tenutę dzierżawną uznał dr. Dulęba w kwocie 25.000 zł. za dostateczną.

Przemawiał potem p. Michalski. Zdaniem jego dr. Dulęba tak czarno przedstawił sprawę teatralną, że wypadałoby chyba jeszcze dopłacić przyszłemu dyrektorowi 50.000 zł. żeby wziął ten nieszczęśliwy budynek (ogromna wesołość). Teatr obecny ma taką firmę, że każda mama a zwłaszcza z prowincyi jest w prawdziwym kłopocie, na jaką sztukę poprowadzić córkę. P. Michalski postawił następujący wniosek:

Rada m. Lwowa poleca komisyi teatralnej traktować z oferentami co do takiej formy dzierżawnej, ażeby gmina oprócz pewnego z góry oznaczonego czynszu dzierżawnego zastrzegła sobie także i pewien procent czystego zysku z przedsiębiorstwa, zastrzegła dalej, że gmina nie partycypuje w ewentualnym deficycie, a wreszcie zastrzegła gminie m. Lwowa oprócz ingerencyi artystycznej także nieograniczoną kontrolę i wgląd we wszelkie księgi, rachunki i kasowość przedsiębiorstwa.

Przemawiał w dalszym ciągu p. Rawski za wnioskami pp. Ciesielskiego i Michalskiego i dr. Byk, który zauważył, iż wniosek p. Ciesielskiego na punkcie ingerencyi artystycznej rady jest nic nie mówiącym, dlatego jest przeciw wnioskowi p. Ciesielskiego. Gdyby teatr wykasał zysk jakiś w rezultacie, to sejm cofnąłby wówczas swą subwencyę 24.000 zł. Oświadczył się stanowczo za wnioskiem p. Dulęby.

Dr. Loewenstein zbijał kolejno wszystkie argumenty pp. Dulęby i Byka, a zwłaszcza twierdzenie dr. Byka, że sejm może cofnąć subwencyę. Przecie w sejmie są myślący ludzie,— mówił —którzy pamiętać będą, iż miasto dało 1,200.000 zł. i że te pieniądze musi zamortyzować. W rezultacie dr. Loewenstein oświadczył się za wnioskiem p. Ciesielskiego.

Za wnioskiem p. Michalskiego i komisyi przemawiał p. Walichiewicz i ks. Letus Olszewski.

Potem z powodu spóźnionej pory odroczone zostało posiedzenie do czwartku.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 Lutego.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował substytutami prokuratoryi państwa adjunktów sądowych: Józefa Hanczakowskiego, z Drohobycza dla Tarnopola a dra Romana Czajkowskiego z Sambora dla Przemyśla.

Minister oświaty zamianował adjunkta prokuratoryi skarbu dr. Antoniego Zolla koncepistą ministeryalnym w ministerstwie oświaty.

Arcyks. Franciszek Ferdynand udzielał w poniedziałek ogólnych audyencyi na których między innymi przyjęci zostali ministrowie Spens-Boden, Böhm-Bawerk, Rezek, Call i dr. Piętak.

Odznaczenie. Cesarz nadał grecko oryentalnemu proboszczowi z Rostok ks. Grzegorzowi Kantenierowi i ks. Konstantynowi Tarangulowi z Wołowca krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister spraw zagranicznych hr. A. Gołuchowski przybył we wtorek po południu do Lwowa. Ministra oczekiwali na dworcu: namiestnik hr. Piniński, dyrektor policyi Krzaczkowski i kilka innych osób.

Minister Gołuchowski zajechał do swego pałacu, a pobyt jego we Lwowie ma charakter zupełnie prywatny.

Zabezpieczenie oficyalistów prywatnych. Prezydent ministrów Koerber przyjął deputacyę urzędników prywatnych, złożoną z delegatów miast galicyjskich, nadto z Pragi, Berna, Gracu, Celowca i innych miast pod przewodnictwem Jędrzeja hr. Potockiego. Dr. Koerber oświadczył, że ustawa o zabezpieczeniu na starość urzędników prywatnych jest już wypracowana i rząd przedłoży ją niebawem parlamentowi. Deputacyę przyjęli jeszcze następnie minister handlu i minister rolnictwa.

(*rk*) **Pod zarzutem zbrodni zamachu morderczego** aresztowała w poniedziałek lwowska policya na polecenie sędziego śledczego dra Kossowicza dyurnistę namiestnictwa Franciszka H.

O zamach trucicielski oskarżył w poniedziałek przed lwowską policyą zarobnik Franciszek Szechter swego współlokatora Michała Pieczarskiego. Pieczarski powodowany zemstą miał Szechterowi wsypać jakąś truciznę do garnuszka z kawą. Czy podejrzenie Szechtera jest uzasadnione, wykaże śledztwo, na razie Pieczarskiego osadzono w aresztach.

Lokaj złodziejem. Lwowski lekarz dr. Padalewski oskarżył w poniedziałek swego służącego Michała Bystryckiego rodem z Iwonicza, że kradnie mu od dłuższego czasu ubrania i bieliznę, a nawet i monetę. Rewizya przeprowadzona u Bystryckiego przyniosła obfite rezultaty: znaleziono mnóstwo bielizny, znaczonej cyframi chlebodawcy, ubrania wartości przeszło sto koron, a nadto w pularesie 73 koron w piątkach i dziesiątkach, z których część była również własnością dr. Padalewskiego. Bystryckiego, który się częściowo do kradzieży przyznał, osadzono w aresztach.

(*Rk*). **Fałszywe dwudziestogroszówki** kursują już nawet po prowincyi. W poniedziałek złożył na lwowskiej inspekcyi policyjnej p. S. taki falsyfikat, który dostał w restauracyi kolejowej w Żółkwi.

Napad. W poniedziałek w południe napadł na placu Bernadyńskim we Lwowie nieznany rzezimieszek na p. Emilię G. a uderzywszy ją w piersi tak, że straciła przytomność, wyciągnął jej w mgnieniu oka z kieszeni pulares z kilku koronami i umknął. Policya jest już na tropie zuchwałego złodzieja, którego zdradza nader charakterystyczna fizyognomia.

(*Rk*) **W sprawie Jana Litwińskiego** uwięzionego przed kilku dniami pod zarzutem szeregu oszustw popełnionych na poszukujących pracy, nadchodzą coraz to nowe doniesienia i skargi. W poniedziałek oskarżyła znowu Litwińskiego kasyerka Wanda Książykówna o podstępne wyłudzenie od niej kaucyi 100 kor. W poniedziałek wieczorem aresztowano też drugiego wspólnika Litwińskiego, pisarza w jego „instytucie pracy“ Stanisława Galarewicza. liczącego lat 43, żonatego ojca trojga dzieci.

Organizacya moskalofilów. Za przykładem i na wzór „nacyonalnych demokratów“ p. Romańczuka zorganizowali się także moskalofile. D. 7 bm. według *Hałyczanyna*, odbył się we Lwowie zjazd mężów zaufania „russko-narodowej (moskalofilskiej) partyi“ z całej Galicyi: 128 księży i 54 świeckich. Na przewodniczącego wybrano ks. Dawydiaka z Tuchli, na zastępcę słynnego nastojaszcze russkawo dr. Dudykiewicza, na sekretarzy ks. Pe echa i ks. Senyka. Adwokat Dobrjański referował o teraźniejszem położeniu politycznem, a redaktor Monczałowski o organizacyi russko-narodnej partyi.

Zjazd akceptował odezwę, jaką z powodu zerwania przez p. Romańczuka konsolidacyi romańczukistów z moskalofilami ogłosiła „Russkaja Rada“ (moskalofilska) i w której po raz pierwszy programowo moskalofile obwołali „adin narod“ od Sanu po Kamezatkę. Dalej uznał zjazd partyę russko-narodnią za obszcze-narodną, tj. obejmującą wszystek naród ruski w Galicyi i polecił wszystkim członkom jej rozwijać żywą skrzętność we wszystkich galicyjsko-ruskich stowarzyszeniach, które nie mają celu partyjnego, tylko cel „obszcze-narodny“.

Dalej uznał zjazd „Russką Radę“ za przedstawicielkę stronnictwa moskalofilskiego na zewnątrz, a dla kierowania działalnością onego ustanowił jako najwyższą władzę „Narodny Sowiet“ (Radę narodową). Jako organa tego stronnictwa uznał zjazd *Hałyczanyna* i *Russkoje Słowo* (dla ludu). Do „Sowietu“ mają wchodzić: prezes Russkiej Rady jako przewodniczący i trzech jej delegatów (więc: pp. Didyckij, adwokaci lwowscy Dobrjańskij i Pawenckij i ks. Dawidowicz ze Lwowa) — trzech delegatów zjazdu (więc ks. Dawydiak i adwokaci Dudykiewicz z Kołomyi i Czerlunczakiewicz z Przemyśla) — wreszcie delegaci obu gazet (więc redaktorowie Markow i Monczałowskij).

O sejmiku relacyjnym p. Jana Götza z Okocimia, posła do rady państwa z okręgu gmin wiejskich Bochnia-Rzeszów, który odbył się w sobotę 10 bm. w Brzesku, donoszą: Po zagajeniu przez zwołującego posła wybrano przewodniczącym włościanina Marca, poczem poseł Götz w przeszło godzinnej mowie scharakteryzował stanowisko, prace i starania Koła Polskiego w ubiegłem trzechleciu, oraz znane trudności, które dodatniej pracy parlamentu stały na przeszkodzie. Szerzej mówił szanowny poseł o powołaniu, skłaniającym Koło Polskie zgodnie z opinią kraju do wytrwania w związku prawicy, oraz o tych wnioskach, przedłożeniach i ustawach (np. reforma należytości skarbowych) które dla szerszych warstw naszego kraju większe mają znaczenie. Zakończył scharakteryzowaniem programu prac na przyszłość, a całe przemówienie, nacechowane powagą i miłością sprawy publicznej, z szczerem uznaniem przez zgromadzenie przyjętem zostało.

W ożywionej dyskusyi zabierali głos przeważnie włościanie, a przemówienia ich zwracały się głównie do realnych spraw, istotnych potrzeb ludności; domagano się regulacyi Uszwicy, czyniącej w powiecie wielkie spustoszenia, zmiany sposobu sprzedaży drzewa w lasach rządowych, uniemożliwiającej włościanom nabycie potrzebnego drzewa, przydzielenia geometrów do sądów powiatowych, reformy procesów prowincyonalnych itp., a podnoszone skargi były w przeważnej liczbie słuszne i uzasadnione.

Imieniem opozycyi ludowców przemówił dr. Bernadzikowski z Brzeska, powtarzając kilkakrotnie zarzut, że Koło polskie za 3 lata nic nie zrobiło (!), że Koło polskie nie dopuszcza do załatwienia przymusowej asekuracyi od ognia, przyczem jednak sam dr. Bernadzikowski nie wiedział, czy chce żądać krajowej czy państwowej asekuracyi.

Przemówienie to skłoniło obecnego na posiedzeniu posła Milewskiego do zabrania głosu celem wykazania bezpodstawności podnoszonych zarzutów, zaznaczenia trudności pracy parlamentarnej, granic jej zakresu i wpływu, niemoralności polityki judzenia i obiecanek.

Dla wyjaśnienia kilku spraw przemawiał dwukrotnie sędzia Kurkowski a z kół włościańskich wyrażono życzenie, aby ustały niesnaski i rozterki w kraju, oraz wyrażono zaufanie, uznanie i podziękowanie posłowi Götzowi, który w krótkiem przemówieniu odpowiedział na szereg interpelacyj. Po przeszło 4-godzinnych rozprawach zamknięto posiedzenie, a uczestnicy opuszczali salę pod dodatniem wrażeniem. Nowy to dowód, jak ważnem jest zbliżenie się posłów i wyborców; szerzenie słowa prawdy i uczciwości politycznej, jako głos poważny trafia do przekonania szerszych kół, byle ich nie zostawić pod wyłącznem panowaniem agitatorskich judzeń i frazesów.

Socyalni demokraci w komisyi podatkowej. Jak nam telegrafują z Wiednia 13 bm. wybrali tam wyborcy należący do dzielnicy dziesiątej i jedenastej do trzeciego koła opodatkowanych podatkiem od osobistych dochodów, socyalnych demokratów na członków komisyi szacującej wysokość tego podatku. Z szesnastu dzielnic, na które się Wiedeń dzieli, w innych przeszła lista liberalna, a to w pierwszej i dziewiątej, w piątej i szesnastej skrutynium jeszcze nie ukończone, a w reszcie tj. w dziesięciu dzielnicach zwyciężyła lista chrześcijańskich socyalistów.

Sekta morderców. O morderstwie dokonanem na 27 letnim parobku Brückmanie przez fanatyczną sektę religijną w Appeltern, koło Amsterdamu, dochodzą następujące bliższe szczegóły: W Appeltern znienawidzono tamtejszego protestanckiego proboszcza, co sprzyjało nadzwyczajnemu rozwojowi sekty, cieszącej się posiadaniem wśród siebie domniemanego Chrystusa w osobie 28 letniego gospodarza Szerfa, ojca pięciorga dzieci. Na ostatniem owem zgromadzeniu powzięli wierni zamiar ofiarowania obrażonemu Chrystusowi „nieczystej duszy“ niedowiarka parobka Brückmana.

W nocy z 2 na 3 lutego na czele dwóch dziewic, spiewających psalmy, udali się wierni (w ich gronie znajdował się także nie wiedzący o niczem zasądzony Brückman) przed dom swego Chrystusa. Szerf otworzył drzwi i wkrótce cała gromada zapełniła chatę. Wówczas Szerf miał do zgromadzonych dłuższą przemowę, w której przekonywał ich, że Brükmana zamordować należy koniecznie, bo ma dyabła w brzuchu. Mówiąc to rozpłatał nieszczęśliwemu Brükmanowi głowę żelaznem narzędziem. Obecni rzucili się na dogorywającego, pododcinali mu w mgnieniu oka ręce i nogi, rozpruli brzuch a dwie dziewice zanurzyły ręce w dymiących się trzewiach, dusząc znajdującego się tam dyabła.

Kiedy na miejscu tego strasznego rozbestwienia zjawił się naczelnik wsi, obecni zaczęli nań ze zgrozą wołać, by odkrył głowę, bo Chrystus obok niego się znajduje.

Wkrótce przybyli i żandarmi i kilku ludzi aresztowano, a miedzy nimi w pierwszym rzędzi Szerfa.

Na drugi dzień zaczęły ze wszech stron nadciągać tłumy do Appelternu, wierzące, iż tam się zjawił Chrystus. Opowiadano sobie, że Szerf w trzecim dniu aresztowania, rozerwał więzy i wstąpił do nieba. Było to w dniu pogrzebu nieszczęśliwego Brinkmana. W pogrzebie wzięła udział tylko najbliższa rodzina zamordowanego. Pochód pogrzebowy szedł pod eskortą żandarmeryi, który nie dopuszczał do grobu tłumów, zebranych w nieprzeliczonej liczbie głów.

Krewnych i przyjaciół Brinkmana a tem samem wrogów sekty jest w Appelternie też dużo i oni to z zemsty wrzucili do rzeki zupełnie niewinnego brata mordercy.

W całej okolicy Appelternu panuje niezwykłe wzburzenie a władze ledwo mogą utrzymać jaki taki spokój. Głównym celem nienawiści tłumów jest osoba protestanckiego proboszcza, którego wraz z jego domem ciągle strzegą żandarmi. I samego Szerfa i bardzo wielu fanatyków nowej sekty oddały władze do szpitala obłąkanych pod obserwacyę, a oprócz tego poczyniły rozległe zarządzenia, acy nie dopuścić do ludowych rozruchów religijnych, których się na seryo można obawiać.

† **Dr. Teodor Dembiński**, lekarz-specyalista, wykształcony w Strasburgu, Monachium, Berlinie i Wiedniu, długoletni sekretarz wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, jeden z założycieli lecznicy dla biednych, umarł w 44 r. życia w Poznańskie. Uległ w sile wieku po długiej chorobie mąż wielkiej zacności, gorących uczuć patryotycznych i głębokiej wiary, która w ciężkich cierpieniach była dlań źródłem pociechy. Instytucye poznańskie i koledzy poświęcałą mu rzewne a pełne uznania wspomnienia, oddając zwłaszcza hołd jego nieposzlakowanemu charakterowi. Cześć jego pamięci!

Zmarli. We Lwowie Władysław Rawicz Kostro, członek organizasyi narodowej, oficer wojsk polskich, registrator banku hipotecznego lat 59. — Zygmunt Wisłobocki, właściciel dóbr, lat 62. — Stanisław Przyjemski, konduktor dróg krajowych, żołnierz wojsk pol. skich z roku 1863, lat 56.

Izba handlowo-przemysłowa odbędzie w środę, 14 bm. o godz 5 po południ. ciąg dalszy plenarnego posiedzenia. Na porządku dziennym wybór prezesa izby.

Z muzyki. Sakramentalny epitet „słynnego śpiewaka“, nadany Sistermansowi na programach tym razem rzeczywiście nie był tylko wyrazem zdawkowym reklamy, ale zupełnie zasłużonem określeniem. Przyjęty z początku nieco chłodno, później coraz to bardziej rozgrzewał słuchaczy, zniewalając ich do coraz gorętszych oklasków, prawdziwych i serdecznych.

Mieliśmy rzeczywiście przed sobą śpiewaka znakomitego, o głosie obszernym, silnym, a przytem nadzwyczaj dźwięcznym, równie pięknym w tonach niższych, jak wyższych. Głos o dźwięku silnie metalicznym, o kantylenie wyrobionej, brzmi czysto, przyjemnie, a tony wyrzucone tak lekko, bez wysiłku, że słuchacz odczuwa tę lekkość, z jaką dźwięki wydobywają się z piersi. Oprócz głosu pięknego widocznie też i umiejętność śpiewania, jaką artysta posiada w wysokim stopniu, umie wydobyć efekty subtelnemi pianami i wstrząsającem forte, umie ton wypieścić delikatnie, umie zaimponować siłą. Program odśpiewany rozpoczął się aryą z „Żydówki“ i aryą z opery Masseneta „Król Lahory“ — rzeczami odśpiewanemi pięknie, lecz mniej obliczonemi na efekt. Dlatego też wrażenie spotęgowało się dopiero po następnych punktach: Brahmsa „Na cmentarzu“, a osobliwie po Rückanfa „Lockung“ i balladzie Löwego „Tom“. Ten ostatni punkt dał poznać w całej pełni zalety śpiewaka, który po nad program dodał pieśń Griega „Łabędź“, odśpiewaną z wielką finezyą i uczuciem.

Obok Sistermansa popisywała się zamiast zapowiedzianej p. Mayer pani M. Eussert — odegrała na fortepianie Chopina Nokturn Es-dur, Polonez As-dur i Chopina-Liszta Chant polonais — p. Eussert nie należy zapewne do wybitniejszych pianistek, nie może więc zaimponować słuchaczem, a tem mniej wykonaniem Chopina, w którego ducha najwidoczniej nie jest w stanie wniknąć. Dziwimy się więc, że te utwory właśnie przeważnie wybrała — zamiast czegoś w rodzaju ostatniego numeru Straussa-Taussiga Walc koncertowy, który wypadł najlepiej Tu uwydatniły się nawet pewne zalety koncertantki, które w razie szczęśliwego ułożenia programu mogłyby jej zapewnić nawet dość znaczne powodzenie.

Wczoraj odbył się koncert Teodora Pollaka, pianisty dobrze znanego lwowskiej publiczności. Ażeby go ocenić należycie, trzeba go słyszeć w mniejszem kółku — estrada koncertowe napełnia go tremą i nie daje rozwinąć zalet gry w całej pełni. Dlatego też niejedno wypada bardziej blado, niżby wypaść mogło — a osobliwie z początku. To obserwowaliśmy i wczoraj.

Najsłabiej wypadł punkt pierwszy — Chopina fantazya f-moll — więcej życia i werwy było już w utworach Schumanna — a w całej pełni wystąpił talent dopiero w części drugiej koncertu złożonej z samych utworów koncertanta. Rzeczy te niezbyt głębokie, jednak zręczne i wdzięczne, niektóre niepozbawione nawet pewnej dozy uczucia jak np. „Pieśni jesienne“, w wykonaniu uwydatniły wszystkie zalety gry koncertanta — a więc błyskotliwość uderzenia, lekkość i finezyę, wszystko trochę płytkie, lecz sprawiające miłe wrażenie. Publiczność oklaskiwała koncertanta dość ciepło, uczennice wręczyły mu cztery wieńce i cenić należy wdzięczność, byle nie przybrała przesadnych objawów, skoro wręczamy cztery wieńce dla Pollaks, cóż zostanie dla Michałowskiego i innych, równych mu gwiazd?

Dr. Eug. B.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Cieszyn dnia 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu urzędu pojednawczego oświadczył zastępca robotników, że nie może przyjąć propozycyi przedsiębiorców, zaznaczył jednak zarazem gotowość przystąpienia do obrad w urzędzie pojednawczym nad większymi ustępstwami właścicieli i postawił wniosek odroczenia posiedzeń urzędu pojednawczego do chwili, kiedy jedna ze stron ponownego jego zebrania się zażąda. Na to oświadczył zastępca przedsiębiorców, że nie może żadnych większych koncesyi przyrzec, prócz tych, które właściciele już gotowi są poczynić, że nie zgadza się na odroczenie posiedzeń urzędu pojednawczego i że po złożonem przez zastępcę robotników oświadczeniu, nie może b ać dalszego udziału w obradach.

Potem przewodniczący oznajmił, że narady przerywa, a czynność urzędu pojednawczego się skończyła.

Praga dnia 13 lutego. Sytuacya na czeskim obszarze strajkowym niezmieniona.

Opawa dnia 13 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim ciągle jeszcze 90 proeent robotników strajkuje. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Budapeszt 13 lutego.

Sejm węgierski obradował wczoraj nad budżetem i uchwalił tytuł listy cywilnej. Następnie toczyła się dyskusya nad tytułem wspólnych wydatków. W odpowiedzi na wyrażone przez opozycyę życzenie, aby król i członkowie domu panującego bawili dłuższy czas każdego roku na Węgrzech, oświadczył prezydent ministów Szell, że inne obowiązki panującego stoją temu na przeszkodzie, a przeszkadzał temu również dawniej brak odpowiednich apartamentów. Obecnie brak ten zostanie usunięty przez wybudowanie nowego zamku królewskiego w Peszcie.

Wiedeń d. 13 lutego.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia izby posłów rady państwa znajduje się ustawa o kontyngencie rekrutów.

Wiedeń d. 13 lutego.

Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza cesarskie pismo do prezydenta ministrów Körbera zwołujące na nowo radę państwa na dzień 22 bm.

Wiedeń d. 13 lutego.

Wybrany przez sekcyę czeską konferencyi pojednawczej subkomitet dla przeprowadzenia obrad nad sprawą używania obu języków krajowych u władz autonomicznych w Czechach, zajmował się wczoraj głównie kwestyą ustalenia norm wedle których dany powiat pod względem językowym ma być uważany za powiat mięszany. Obrady prowadzone będą dalej we środę.

Na posiedzeniu zastępców morawskich rozpatrywano wczoraj kwestyę używania obu języków czeskiego i niemieckiego u władz autonomicznych na Morawie i przeprowadzono nad nią dokładną dyskusyę, przyczem za podstawę służył wyczerpujący wniosek, przedłożony już w tej sprawie sejmowi morawskiemu. Następne posiedzenie oddziału morawskiego konferencyi pojednawczej we czwartek.

Wiedeń 13 lutego.

Dzienniki omawiając fakt zwołania rady państwa, wyrażają przekonanie, że jeżeli w obecnej chwili nie ma jeszcze zupełnej pewności pod tym względem, to jest przynajmniej uzasadniona nadzieja, że parlament okaże się zdolnym do normalnych obrad.

Pisma wyrażają się o zwołaniu rady państwa z uznaniem i sympatycznie. *Fremdenblatt* zwraca uwagę na smutne konsekwencye, jakie mogłyby wyniknąć stąd, gdyby parlament zamiast normalnie obradować, musiał być na nowo odroczonym.

Telegramy i telefonematy

Poznań 13 lutego.

Witołd Leitgeber, wydawca „Gazety Ostrowskiej“ został w Ostrowie aresztowany pod zarzutem zdrady stanu i odstawiony do tutejszego więzienia.

Wiedeń 13 lutego.

Książe Henryk pruski odjechał wczoraj wieczorem do Berlina. Cesarz odprowadził księcia na dworzec. Pożegnanie nie miało charakteru oficyalnego, nie było uroczyste, lecz za to ciepłe i serdeczne. W poczekalni na dworcu był także obecnym ambasador niemiecki ks. Eulenburg z urzędnikami swego poselstwa. Cesarz i książe pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni. Pociąg już ruszył a cesarz stał jeszcze salutując odjeżdżającego gościa swego dopóki go było widać, poczem powrócił do Burgu.

Wiedeń 13 lutego.

Cesarz zaraz onegdaj wieczorem złożył wizytę księciu pruskiemu Henrykowi, a następnie udzielił mu u siebie posłuchania. Wczoraj ks. Henryk składał swoje bilety wizytowe u wszystkich członków rodziny cesarskiej, którzy go na dworcu witali, u dygnitarzy dworskich, u ministra Gołuchowskiego, dr. Körbera, tudzież u posła bawarskiego i saskiego. W południe było na cześć księcia śniadanie u ambasadora niemieckiego. Wizyta księcia u hr. Gołuchowskiego trwała dłuższą chwilę.

Berlin 13 lutego.

Parlament niemiecki uchwalił wczoraj po dłuższej mowie hr. Buelowa traktat o wyspy Samoa w pierwszem i drugiem czytaniu. Następnie rozpoczęła się obszerna dyskusya nad interpelacyą posła Czarlińskiego, dlaczego władze pruskie interpretują błędnie § 187 ustawy sądowej i tym sposobem krzywdzą ludność polską.

Sekretarz stanu Nieberding oświadczył się za bezzwłoczną nad tą interpelacyą dyskusyą.

Poseł Czarliński uzasadniał swą interpelacyę w dłuższem przemówieniu. Paragraf 187 — mówił — zawiera niejasności, których następstwem są brutalne kary nakładane przez sądy na niewinnych. Prezydent izby hr. Ballestrem zganił to wyrażenie się p. Czarlińskiego. Poseł Czarliński w dalszym ciągu przytoczył długi szereg wypadków, w których Polacy niesprawiedliwie zostali ukarani ponieważ zgodnie z prawdą oświadczyli, że nie umieją po niemiecku.

Sekretarz stanu Niberding twierdził, że kanclerzowi państwowemu dotąd wcale niewiadomo o interpretowaniu § 187 przez władze w taki sposób, iżby stąd miała wynikać jaka krzywda dla kogo. Kanclerzowi wprawdzie wiadomo, że w okolicach zamieszkanych przez Polaków skargi takie dają się słyszeć, ale wiadomo mu także z drugiej strony i to, że pruski minister sprawiedliwości stara się zawsze dokładnie rozważyć o ile w danym wypadku skargi są usprawiedliwione i zarządzić co należy.

Osoby, które mniemają, iż wyrokiem sądowym zostały niesprawiedliwie dotknięte, mogą wnieść zażalenie do najwyższej instancyi. Jak dalece § 187 bywa przez sędziów niesłusznie interpretowany, rozstrzygać o tem nie jest bynajmniej rzeczą kanclerza państwa, a przykłady przytoczone przez p. Czarlińskiego nic nie znaczą, bo należałoby je dopiero sprawdzić, aby sobie o nich objektywny sąd wyrobić. Na pytanie czy kanclerz państwa jest gotów zarządzić coś celem wyjaśnienia postanowień tego paragrafu można z łatwością odpowiedzieć tak, że kanclerz nie widzi żadnego powodu do jakiejkolwiek zmiany tego paragrafu.

Z kolei zabrał głos minister sprawiedliwości Schoenstedt. Oświadczył, że właściwem miejscem do dyskusyi nad tą sprawą byłby sejm a nie parlament niemiecki. Żalił się, że prosił p. Czarlińskiego o szczegóły przykładów, jakie do wiadomości parlamentu podał, ale prośby jego nie wysłuchano. Rozprawa w parlamencie nad tą sprawą ma więcej charakter agitacyjny niż rzeczowy. Pruski minister sprawiedliwości dokłada wszelkich starań, ażeby sędziowie objektywnie postępywali z osobami, którym się zdaje, że są pokrzywdzone, zresztą osoby takie mogą odwołać się do wyższego sądu krajowego, w rzadkich jednak tylko wypadkach korzystają z tego prawa. O ile poszczególne wypadki są dotąd znane, to one nie usprawiedliwiają bynajmniej skarg w tej mierze, po części zaś uległy przedawnieniu.

Poseł Pomian Dziembowski zbijał twierdzenie ministrów, jakoby Polacy tylko skutkiem agitacyi antyniemieckiej nie chcieli się posługiwać językiem niemieckim, mimo iż nim władają. Przeciwnie ludność polska stara się o ile możności poznać język niemiecki, wiedząc dobrze, że jest to dla niej z korzyścią, ale właśnie ludzie biedni, którym się odmawia przed sądem tłómacza, doznają z tego powodu ciężkiej krzywdy. Sądy wychodzą z fałszywego założenia, że każdy, kto uczęszczał do szkoły, musi umieć po niemiecku, a tymczasem dzieci polskie opuszczając szkołę, jak z jednej strony nie umieją ani czytać ani pisać po polsku, tak również nie wynoszą z niej wcale znajomości języka niemieckiego. Sądy nie powinny być na usługi polityki. Dumne niegdyś zdanie „są jeszcze sędziowie w Berlinie“ dziś nawet nieinteresowani tłómaczą na „byli niegdyś sędziowie w Berlinie“ (oklaski na ławach polskich).

Poseł Basserman ze stronnictwa narodowo-liberalnego bronił sędziów niemieckich. Byłoby lepiej — twierdził — żeby pruski minister sprawiedliwości był o zażaleniach Polaków powiadomiony przed rozprawą w parlamencie, gdyż mógłby był odpowiedzieć na konkretne zarzuty. Oświadczył, że jego stronnictwo nie uznaje potrzeby zmiany § 187.

P. Roeren z katolickiego centrum z-a znaczył, że parlament ma prawo i obowiązek czuwać nad tem, aby ustawy, wydane dla całego państwa były interpretowane i zastosowywane w sposób należyty. Nie można się na to zgodzić, że pruska ustawa o należytościach sądowych w razie przemawiania w sądzie po polsku podwyższa koszta sądowe, gdyż przez to powstaje sprzeczność w postanowieniu konstytucyi o wymiarze sprawiedliwości. W ogóle ustawy przeciw Polakom, obywatelom Niemiec są zbyt surowo stosowane.

Sekretarz stanu Nieberding usprawiedliwiał się, że nie zaprzeczał izbie prawa dozorowania, iżby ustawy były należycie interpretowane owszem ma ona pełne prawo występować przeciw wszelkiemu w tym kierunku nadużyciu.

Poseł Motty wystąpił przeciw wywodom Bassermanna i ministra Schönstedta. Minister Schönstedt w odpowiedzi oświadczył, że w wielu wypadkach stanowczo dowiedziono, że Polacy przed sądem umyślnie nie przyznają się do znajomości języka niemieckiego. Następnie poseł Stolberg-Wernigerode, konserwatysta, oświadczył, że sprawa cała należy do izby poselskiej, że zmiana § 187 jest niepotrzebną i że zatajanie znajomości języka niemieckiego przed sądem jest u Polaków rzeczą zwykłą, a tymczasem Polak nawet robotnik zawsze dość umie po niemiecku jeżeli ma tylko coś do żądania od swego pracodawcy. Socyalny demokrata Stadthagen w dłuższej przemowie oświadczył, że stanowisko Polaków jest zupełnie słuszne. Tłumacze są konieczni przedewszystkiem w interesie prawa a mianowicie dla uniknięcia krzywoprzysięstwa nie powinno się tedy kazać stronie płacić osobną za nich taksę. W dalszej dyskusyi zabierał jeszcze głos minister Schönstedt, Roeren i Dziembowski.

Paryż 13 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów socyalista Viviani oświadczył, że odstępuje od swej interpelacyi co do stanowiska rządu względem kilku biskupów, czuje się bowiem zadowolonym przedłożonymi obecnie odpowiedniemi projektami do ustaw. Następnie postanowiono interpelacyę Cassagnaca, wniesioną w tej samej sprawie, odroczyć aż do ukończenia dyskusyi budżetowej. Tak samo uchwalono odroczyć aż po za dyskusyę budżetową interpelacyę Firmina Faura na temat możliwości interwencyi Włoch w południowo-afrykańskiej wojnie, po poprzedniem oświadczeniu ministra spraw zagranicznych Delcassego, że dyskusya o zamiarach obcych rządów do tego jeszcze nie mająca co do faktów żadnego uprawdopodobnienia byłaby obecnie bezużyteczną i niebezpieczną. Następnie toczono dalej dyskusyę budżetową.

Senat zwołano na 14 bm. jako trybunał stanu dla sprawy posła Haberta.

„Ajencya Havasa“ donosi z Dżibuti, że kanclerz abisyński Ilg tam przybył. Podróż jego oznacza to, że wszelkie komplikacye w najbliższym czasie są wykluczone.

Londyn 13 lutego.

Urzędowe wiadomości stwierdzają fakt, że nędza w Bombayu i w wielu częściach Indyj środkowych wzmaga się coraz bardziej. Powodem jej jest zupełny nieurodzaj. Ogólna liczba osób, które otrzymały dotąd wsparcie, wynosi 3 miliony 784 tysięcy.

Londyn 13 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu izby lordów parlamentu angielskiego minister wojny Lansdowne odpowiadając na zapytanie czy generał Carrington ma objąć komendę w Afryce południowej i czy generał Methuen dowodzi jeszcze nad Modderriverem, potwierdził pierwsze z tych pytań, co do drugiego zaś rzekł, że lord Roberts sprawuje dowództwo nad wszystkiemi wojskami nad Modder-Riverem. Lansdowne odpowiadając następnie na zarzut, iż Anglia ogołocona jest z wojska, zwrócił uwagę izby na to, iż Anglia rozporządza jeszcze siłą 409.000 ludzi w samej Anglii. Są to mianowicie t. zw. yeomanry, milicya i ochotnicy. Rząd — oświadczył minister — ma zamiar utworzyć nowe bataliony, nowe baterye i nowe szwadrony jazdy, w czasie wojny jednak wielkie zmiany organizacyjne nie są pożądane.

Londyn 13 lutego.

W izbie gmin parlamentu angielskiego złożył sekretarz ministerstwa wojny Knog podobne jak Lansdowne w ponie działek w izbie lordów oświadczenie co do tego, czy Anglia miałaby obecnie jeszcze jakie wojska na własną obronę, gdyby samą Anglię kto najechał.

Pekin 13 lutego.

Bogdychan z okoliczności nowego roku chińskiego udzieli jak zwyczajnie posłom obcych państw posłuchania. Jak się spodziewają podziała to po ostatnich wypadkach uspokajająco.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Londyn 12 lutego.

„Biuro Reutera“ donosi z Kimberleyu 6 bm: Boerzy dziś w dalszym ciągu ostrzeliwają silnie miasto. Kobiety i dzieci znoszą dzielnie trudy oblężenia. Ostatniej nocy słychać było od Splitfonteinu silny huk strzałów.

Londyn 13 lutego.

„Biuro Reutera“ donosi z Modder-Riveru: Generał Methuen wydał generałowi Macdonaldowi rozkaz cofnięcia się z Koodoesbergu wskutek polecenia otrzymanego z głównej kwatery angielskiej. W kołach wojskowych panuje zapatrywanie, że gen. Macdonald miał za zadanie zrekognoskować stanowiska nieprzyjacielskie i zadanie to wypełnił świetnie.

Lord Roberts telegrafował 11 bm. z Modder-Riveru: Generał Buller ustąpił z pagórka Vaalkrantzu i nie forsował dalej pochodu do Ladysmithu na tej drodze, ponieważ Vaalkrantz było zbyt wystawione na nieprzyjacielski ogień działowy i nie mogło być oszańcowane.

Londyn 13 lutego.

Wiadomość o tem, że Boerzy z dotychczasowej defenzywy mają przejść w ofenzywę, wywołała panikę. Buller cofa się pospiesznie do Eastcourtu. W Ladysmisie kończą się już zapasy prowiantów, wojska są zdemoralizowane, siła oporu złamana.

Londyn 13 lutego.

„Times“ donosi z Kimberleyu 9 bm: Boerzy coraz gwałtowniej bombardują miasto i wyrządzają Anglikom znaczne szkody. Od kuli poległ z białych jeden a jeden został raniony.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 13 lutego 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Ka. la Ludwika po 200 zł. m. k. 100.40 do 101·60. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 143·— do 145.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 173·— do 183.—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 80·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·50 do 93·20. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100·50. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96·— do 96·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.50 do 95·20. 4% los. w 41 lat. 94·70 do 95·40, 4% los. w 56 latach 94·20 do 94·90.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·30 do 101·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 55·— do 57·—. Losy miasta Stanisławowa 116·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjsk. orebrny 2·52— do 2·58—. Rubel rosyjski papierowy 2·54·80 do 2·56·80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń dnia 13 lutego. (Telegram „Gaz. Narod.“) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 236·90, węg. zakładu kredyt. 188·50, Anglobanku 124·75, Unionbanku 156·—, Banku dla krajów koronnych 118·25, Bankvereinu 136·50, Bodencreditu 247·—, Gal. Banku hipot. —.—, kolei państwow. 138·25, kolei południowej 25·—, tramwaju A. 139·— B. 134·—, kolei Elbethal 125·50, kolei północnej 302·—, kolei czerniowieckiej 142·50, alpiny 272·50, Rima Muranya 323·50, pragskiego towarz. żel. 593·—, fabryki broni 182·—, tureckie tytoniowe 139·—, oblig. węg. indemniz. 93·50, renta majowa 99·95, austr. renta koronowa 99·60, węg. renta koronowa 94·25, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 94·50, 4 procent. listy banku krajow. 96·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·20, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·40, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·90, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 94·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·40, losy tureckie 125·—, marki 118·10, ruble 255·50.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

— **Berlin** dnia 13 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·70 (podług obliczenia procentowego). Spirytuz 47·20. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 13 lutego. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka 26·40.

— **Frankfurt** dnia 13 lutego. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 237·60. Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—. Disconto 195·75. Laura 274·90.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 13 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej“): Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, pszenica gotowa nowa 12·50 do 14·20, żyto gotowo 11·50 do 12·—, żyto gotowe na terminy 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, owies na terminy 9·40 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 11·50 do 14·—, groch do gotowania 11·50 do 12·—, wyka 9·— do 9·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 9·50 do 10·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, tymotka 34·— do 48·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 11·80 do 12·20, nowa 11·— do 11·40, chmiel stary 80·— do 100·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·50 do 22·50, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·— do 34·— na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 13 lutego. Na targ wczorajszy spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4258 sztuk.

W tem było z Galicyi 387 sztuk, z Bukowiny zaś 84 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o koronę.

Niesprzedanych pozostało 14 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano sztuk 21 po 54 do 63 k. — 179 po 64 do 69 k. — 216 sztuk po 70 do 75 k., 22 sztuk po 76 do 78 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66 k.

Krowy podtuczone po 54 do 64 k.

Bydło chude dla masarzy po 38 do 52 k. wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** dnia 13 lutego. Cukier surowy 26·05 do —·—. Nafta galicyjska 40·50 do —·—. Spirytus 39·60 do —·—.

Wiedeń dnia 13 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·86 do 7.87, na maj-czerwiec 7·95 do 7·96, na jesień 8·05 do 8·07, żyto na wiosnę 6·76 do 6·78, na maj-czerw. 6·83 do 6·85, na jesień 6·81 do 6·83, kukurudza na maj-czerwiec 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień —·— do —·— owies na wiosnę 5·35 do 5·36, na maj-czerwiec 5·47 do 5·49, na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: wilgotno.

Budapeszt d. 13 lutego.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·69 do 7·70, na październik 7·86 do 7·87, żyto na kwiecień 6·40 do 6·42, na jesień —·— do —·—, owies na kwiecień 5·07 do 5·08, na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj 5·04 do 5·05, na jesień —·— do —·—, rzepak na sierpień 12·30 do 12·50.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: ograniczona.

Tendencya: słaba.

Pogoda: wyjaśnia się.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Kleinoschegg Goldmarke najlepszy szampan

CODZIEN pojawiają się nowe specyfiki dla upiększenia CERY, a zawsze to są róże i bielidła. Jedynie paryska CREME SIMON nadaje twarzy świeżość i naturalną piękność. Od lat 35 znajduje się w handlach całego świata pomimo naśladownictw i podrabiania. Pudr Ryżowy i Mydło Simona dopełniają skutków hygienicznych Kremu. J. SIMON w Paryżu.

W Galicyi w aptekach: we Lwowie u PP. Mikolascha, Ehrbara, Wewiórskiego: w Krakowie u pp. Redyka, Trauczyńskiego i we wszystkich składach perfum, galanteryjnych i q azarach, etc.

Franciszka Wilhelma

przeczyszczająca herbata

przez

FRANCISZKA WILHELMA

aptekarza w Neunkirchen

(Niższa Austrya)

jest do nabycia we wszystkich aptekach w cenie po 1 zł.

Każdego roku na targach Raży Misoey najlepsze zbiory Santalu sprzedawane są fabrykantom kapsułek Santalu Midy, zatem nic w tem nie ma dziwnego dlaczego naśladownictwo i podrabianie nie może zastąpić skuteczności essencyi z czystego Santalu Midy.

71

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

— To dziwne! — rzekł.

Podnieśli i oglądali, naraz Bastyl zawołał:

— Wystrzelone!

Kapiszony spalone, kul nie było.

— To te dwa strzały, które słyszeliśmy w lesie Belle-Etoile, prawda Bastyl?

— Tak powiedziałeś!

— Niesmaczny żart jakiegoś pastuszka. Trzeba je nabić... Przy świetle księżyca może się trafi lis...

Po włożeniu kuli, wsypaniu prochu, spostrzegli, że nie mają przybitki.

Spojrzeli na siebie zatrwożeni.

— Co robić? Żeby choć kawałek gazety?

Goliat oglądał się dokoła, jak gdyby miał nadzieję spotkać w tej pustyni to, czego mu brakowało.

Naraz spostrzegł o kilka kroków na ziemi jakiś przedmiot biały.

Podbiegł. Była to biała kartka, wydarta z notesu Ragona — z wypisanem ołówkiem zeznaniem Ragona i Marcignego.

— Ach! papier, a to szczęście!

Goliat nie spojrzał, czy było co napisane, przedarł kartkę na dwoje, podał połowę Bastylowi i obydwaj przybili naboje.

— W pierwszym spotkanym szalecie znajdziemy choć kawałki papieru, a w potrzebie zajdziemy po drodze do Chapieux.

Po nabiciu fuzyj, wyjęli z torby chleb i szynkę, zjedli z apetytem, popili wódką, położyli się pod skałą i niebawem zasnęli. Prawie pod ich nogami, w dole, spał snem wiecznym dawny ich porucznik.

Rano, przededniem, obudzili się i odeszli. Nie przyszło im do głowy, że w przeddzień odegrał się w tem miejscu straszny dramat

V.

Marya-Róża uciekała, bezprzytomna prawie i myślała, że ją gonią i że nędznik, którego znieważyła, będzie chciał się zemścić. Biegła, potykała się na kamieniach, wzrok jej się mącił, upadała co kilkadziesiąt kroków. W końcu wydało jej się, że umiera, dostała zawrotu głowy i padła zemdlona na wąskiej ścieżce. Omdlenie trwało długo. Noc zapadła, wiatr przeciągał, drżała z zimna. Obudziła się w końcu, potłuczona i po ciemku, z rękoma naprzód wyciągniętemi szła na dół. Zaledwie uszła kilkanaście kroków, natknęła się na dwóch mężczyzn.

To Frydryk i Michał.

— Marya-Róża! Marya-Róża! — wykrzyknęli obydwaj.

Rzuciła się do nich nie wymówiwszy słowa.

Fryderyk nie pytał o nic, wziął ją w silne ramiona i zaniósł do Blanc-Chemin. Marya-Róża patrzyła na opiekunów nieprzytomnie.

— Maryo-Różo! dziecko moje!

— Zostawcie mnie samą — mówi w końcu — błagam, zostawcie... nie pytajcie o nic... nie róbcie wymówek...

— Jedno tylko. Zkąd wracałaś?... Znaleźliśmy cię w stanie godnym politowania... Powiedz słówko, coby nam odsłoniło tajemnicę twego serca...

Dziewczyna przyzywa na pomoc odwagę, żeby skłamać, tak, jak dotąd zawsze będzie kłamała.

— Zabłądziłam. Noc mnie zaszła, zaczęłam biedz... upadłam...

Frydryk i Michał spojrzeli na siebie ze smutkiem. Dorozumieli się, że dziewczyna nieprawdę mówi. Michał po raz pierwszy odezwał się surowo:

— Poczekamy do jutra. Lecz jutro, Maryo-Różo, zrozumiej to dobrze, musisz nam prawdę powiedzieć... musisz zdać sprawę z swego postępowania...

Uspokoiła się dopiero jak ją samą zostawili. Lecz kiedy zastanowiła się nad położeniem, poznała, że nigdy nie będzie mogła dać żadnych wyjaśnień opiekunom. Skazana była na wieczne kłamstwo! Ach! Czemu nie umarła! Lecz i tego jej nie wolno, czyż Cecylia nie powiedziała wszystkiego? Spędziła noc w śmiertelnym niepokoju; rano wstała zmęczona bezsennością.

Blady świt zaledwie zajrzał do pokoju mgła na turniach się kłębiła. Słońce już weszło, lecz kryło się jeszcze po za szczytami gór. Wiatr chłodny pociągał. Stanęła w oknie otwartem i puściła wodze smutnym myślom.

Za kilka dni będzie żoną Ragona. Nic ją od tego nieszczęścia nie uwolni... Do ostatniej chwili liczyła na jego uczciwość... napróżno... Pod oknem zwir zatrzeszczał, potem głos Michała i Fryderyka. Zamknęła okno. Patrzyła za nimi z pod uniesionej firanki.

Od czasu do czasu podnosili głowy i patrzyli w okno Maryi-Róży. Oni zapewne nie spali także, wyglądali znużeni, a głównie Fryderyk... Marya-Róża patrzyła na niego ze wzruszeniem i powtarzała sobie:

— To on jest moim ojcem!

Naraz przystanęli i nadsłuchiwali, obróceni w stronę ścieżki, wijącej się kręto na gór wierzchołki. Z ogrodu murem opasanego, nie mogli nic widzieć, lecz Marya-Róża z okna pierwszego piętra ujrzała orszak górali, pasterzy, drwali schodzących w dół, a w pośrodku dwóch ludzi niosło kogoś sztywnego, z twarzą ukrytą, na noszach z gałęzi bukowych. W górach bywają częste wypadki.

— Ranny, albo nieżywy! — szepnęła przeżegnała się z nabożeństwem.

Na chwilę straciła orszak z oczu, zobaczyła go dopiero, kiedy zatrzymał się przed ażurową bramą żelazną. Bramę otwarto, orszak wszedł do ogrodu. Michał i Fryderyk szli na spotkanie. Marya Róża patrzyła, jak opiekunowie rozmawiali z góralami, zbliżyli się do trupa, nachylili się i nagle cofnęli się przerażeni, jak gdyby go poznali. Z piersi Maryi-Róży wydarł się okrzyk:

— Łucyan zabity!

Piotr Ragon nie przyszedł jej nawet do głowy.

Chwiejąc się, zeszła na dół. Ludzie, ujrzawszy ją, obstąpili ciało, żeby oszczędzić przykrego widoku.

Michał i Fryderyk pobiegli naprzeciw.

— Nie zbliżaj się!

— Chcę zobaczyć! nikt mi nie przeszkodzi!...

Odepchnęła wszystkich, spojrzała i krzyknęła wielkim głosem:

— Piotr Ragon nie żyje!

Jeden z górali odezwał się:

— Zamordowany, to oczywiste.

Powtórzyła, jak automat:

— Zamordowany!

Zachwiała się, zesłabła; Fryderyk podbiegł, wziął ją na ręce i zaniósł do domu, a tymczasem Michał zajął się przeniesieniem nieboszczyka do pokoju na dole, gdzie położono go na łóżku.

Fryderyk trzeźwił Maryę-Różę i pierwszy raz dopiero spostrzegł podrapane do krwi ręce dziewczyny i u kilku palców paznogcie połamane. Lecz nie przyszło mu żadne podejrzenie do głowy. Przypomniał sobie jedynie, że wczoraj wieczorem Marya-Róża utrzymywała, że zabłądziła, że potem biegła, śpiesząc do domu i kilka razy upadła. Musiały to być zatem ślady wczorajsze.

Skoro odzyskała przytomność, odszedł do Michała. Michał zawiadomił sędziego śledczego w Albertvillu, jednocześnie wysłał do Sapin Brulé, żeby przygotować Cecylię do strasznego ciosu i sprowadzić ją do Blanc-Chemin.

Kto go zamordował i w jakim celu?

Te dwa pytania dręczyły umysł Maryi-Róży.

Sędzia śledczy zjawił się wraz z doktorem. Doktor badał trupa, a podczas tego sędzia wypytywał ludzi, którzy znaleźli nieboszczyka. Byli to drwale, idący rano na robotę do lasu Belle-Etoile, i na ścieżce w wąwozie, tam gdzie Marya-Róża spotkała się z Ragonem, znaleźli zabitego. Innych objaśnień nie mogli udzielić. Zabrali ciało na nosze z gałęzi i udali się drogą do miasta.

W tej chwili wszedł doktor, zbliżył się do sędziego i głosem zniżonym udzielał mu swoich spostrzeżeń. Piotr Ragon otrzymał strzał w piersi z fuzyi myśliwskiej. Kulę można było wyjąć. Strzał padł z bardzo bliska, ubranie bowiem nosiło ślady dymu z prochu. Zważając na kierunek rany, morderca strzelał z dołu. Zaczaił się pewnie za odłamem skały, kiedy Ragon przechodził.

Doktor kazał rozebrać nieboszczyka. Nie znalazł innych ran, mogących śmierć sprowadzić, lecz skonstatował dużo silnych potłuczeń jak gdyby od upadku.

Wywnioskował, że ślady te dowodziły, iż Ragon, po otrzymaniu strzału, upadł i stoczył się w przepaść.

Doktor miał już skończyć raport, kiedy weszli Michał i Fryderyk dla wysłuchania rozporządzeń sędziego. Doktor zamilkł, lecz sędzia rzekł do niego:

— Może pan mówić przy tych panach. Ragon należał prawie do rodziny, ponieważ za kilka dni miał poślubić pannę Maryę-Różę.

(C. d. n.)

Quäker Oats (amerykański łuszczony owies) zawiera 16% tłuszczu i jest najlepszem odżywiającem pożywieniem.

„Quäker Oats" jest wszędzie do nabycia.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Łyżwy. P. T. amatorów sportu łyżwiarskiego o zażądanie cennika łyżew najrozmaitrzych systemów uprasza Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

Pomimo, że wełna i roshar podrożały, o 30%, sprzedaje **kołdry i materace** po dawnych niskich cenach tylko specyalna pracownia i magazyn pościeli **Józef Schuster, Lwów, Kopernika 5.** Cenniki gratis. 464

NA SPRZEDAŻ KAMIENICA we Lwowie niemal w śródmieściu niosąca 9% renty, 11 lat wolnych od podatku. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw **Lisiewiczów, Lwów, Akademicka 19.** 485

HOTEL MUROWANY w **Kryniey** o 50 pokoja h 4 sklepach, ślicznie położony, na sprzedaż lub zamianę na kamienicę. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. **Lisiewiczów, Lwów, Akademicka 19.**

EKONOM z niższą szkołą dublańską poszukuje posady z wiosną na ordynaryę. F. L. w Boguchwale koło Rzeszowa.

EKONOM żonaty, z szkołą rolniczą średnią, z długoletnią praktyką, poszukuje zaraz posady. Łaskawe oferty pod K. G poczta Lubień Wielki. 488

65 ct. za pół kilo kawy wyśmienitej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu

LEONARDA SOLECKIEGO

Lwów, Batorego 2. Pięcio klgr. woreczki franco wysyłam do wszystkich miejscow

Półgąski po litewsku

na surowo do jedzenia, po 2 złr. za kilo. **Dwór Łapszyn, Brzeżany.**

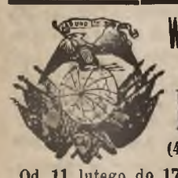

W Pasażu Hausmana

LWOWSKIE

Foto-Plastikon

(46 razy premiowane).

Od 11 lutego do 17 lutego do widzenia

Pyszna wycieczka na zachwycające wybrzeża Jeziora Garda.

Wstęp 10 centów.

Do nabycia we Lwowie

MAGAZYN

z artykułami damskiemi.

Bliższej wiadomości udzieli p. Gabriel plac Halicki 3.

Na sprzedaż

brusy sosnowe

na kotły gorzelniane i kadzie. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd dóbr Kurzany poczta tamże.

Szkoła koronkarska

kańczudzka, naprawia koronki szyte i klockowe, oczyszcza chemicznie. Kańczuga poczta w miejscu.

Dla od dawna renomowanego

Towarzystwa ubezpieczeń

(Dział życiowy) będą przyjęci

agenci miejscowi i do podróży

Zgłoszenia adresować: P. Z. 3272 Haasenstein & Vogler, Wien I.

Wysyłka kawy!

spłaconą i oclosą do każdej stacyi wysyła

1	worek	netto	4½ kl.	Ceylos	7·50
1	„	„	4½ „	Kuba	7·25
1	„	„	4½ „	Guatemala	7·—
1	„	„	4½ „	Portorico	7·—
1	„	„	4½ „	Jawa	7·50
1	„	„	4½ „	Mocca	7·50
1	„	„	4½ „	Santos	6·—
1	„	„	4½ „	Perl I.	7·50

Wysyłkę uskuteczni się pocztą opłacone i oclone za pobraniem pocztowem albo za przysłaniem należytości. Za doskonałość i najlepszy gatunek kawy zaręcza się, na żądanie moich Szan. odbiorców mogę z różnych gatunków razem posłać pocztą. **Munk Gabor**, wysyłka kawy, **Gross Wardein** (Węgry).

Wysyłka kawy!

Wysyłka kawy! Wysyłka kawy!

Lwowska Filia

Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska 1. 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia P. T. posiadaczy książeczek wkładkowych i asygnat kasowych Galic. Banku kredytowego, że przyjęła takowe do wypłaty z zachowaniem zastrzeżonego wypowiedzenia. W zamian za książeczki wkładkowe Galic. Banku kredytowego wydawane będą na żądanie, bez żadnej przerwy w oprocentowaniu

4½% książeczki wkładkowe Lwowskiej Filii Banku galic. dla handlu i przemysłu.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się w najbliższym dniu powszednim po złożeniu, a kończy się z dniem powszednim, poprzedzającym zwrot takowych.

W zakres działania **Lwowskiej Filii Banku Galic. dla handlu i przemysłu** wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a za tem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane książeczki oszczędnościowe.

Oddział zastawniczy

Lwowskiej Filii Banku Galic. dla handlu i przemysłu

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności: jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro (parter w podwórzu). 4327

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc.

SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

nacieranie uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany; dostać go można po cenie: Słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli" i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

Król. Pruska Akademia Lasowa

w Eberswald koło Berlina.

Kurs letni rozpoczyna się 23 kwietnia 1900.

Program i listę wykładów można otrzymać bezpłatnie od sekretaryatu lasowej akademii.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. — Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe

(Safe Deposits)

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

WYKAZ FIRM

kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie.

Bank rolniczy we Lwowie,
Dom dla Ziemian we Lwowie,
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie,
Dom komisowy Stanisława Komorniekiego we Lwowie,
Handel nasion M. Woliński i T. Kaczyński we Lwowie,
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie,
Julian br. Brunicki w Podhorcach p. Stryj,
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni,
Kultura nasion leśnych w Zaseowie pod Czarną;
Pierwsza krajowa produkcya nasion T. Łuckiego w Mełnie,
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Rzeszowie,
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce
Zakład ogrodniczy S. Freegego w Krakowie.
Związek handlowy dla Kółek rolniczych we Lwowie.
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1900 ze Stacyą doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie umowę, mocą której zobowiązali się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie stacyi,

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stacyę wydanym) **prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki** (zarazy) **lub jej ilość w jednym kilogramie towaru.**

3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50% zniżki taryfy Stacyi.

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancyi i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszytych workach, zaopatrzonych **w plombę i świadectwo Stacyi.**

Lwów, 1. lutego 1900.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik stacyi.

4343

Ramy do obrazów i zwierciadeł, jakoteż ozdoby złocone wykonuje, oraz wszelkie przedmioty do odnawiania i pozłacania przyjmuje **Walenty Jakóbiak** we Lwowie ul. Sykstuska l. 20, zakład artystyczno-pozłotniczy.

Na sezon! otrzymaliśmy właśnie transport i polecamy po cenach najniższych: **Rogóżki kokosowe,** szczotkowe i plecione w różnych wielkościach. **Chodniki kokosowe, Chodniki z Linoleum, Chodniki ceratowe** w kilku szerokościach. **Prześcieółki z Linoleum, Prześcieółki ceratowe** w różnych deseniach i rozmiarach. **Maty japońskie** na ściany i przed łóżka. **Ceraty na stoły i meble** wszystko bardzo gustowne i w wielkim wyborze polecają

FRIEDRICH & BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.